

Rodzinny wypoczynek w Ostródzie

Jest niedziela 18 lipca 1993 r. godzina 18⁰⁰. Wjeżdżamy do Ośrodka KZCh w Ostródzie. Na obozie rodzinnym, mamy spędzić dwa najbliższe tygodnie. Oprócz nas, jak się wkrótce dowiemy, jest około 20 innych rodzin z różnych miast Polski, kilku gości z Rumunii oraz Dawid, starszy pan z Nowego Jorku. To uczestnicy obozu. Kadre obozu stanowią: Kazimierz Barczuk - pastor Zboru z Warszawy (ul. Puławska 114), pastor Bob Kilpatrick z żoną - ze Szkocji, Oliver Sinton z żoną - z Warszawy. Dorota Barczuk i Jolanta Kobus mają prowadzić zajęcia z dziećmi.

Pogoda piękna. Wkrótce po rozpakowaniu bagaży idziemy na kolację, a potem spotykamy się wszyscy w kaplicy (dawna stodoła, którą przerobiono na kaplicę), gdzie każdy z uczestników przedstawia się. Poznajemy kilka nowych osób, nie czujemy się już tak obco. To dopiero początek, wkrótce poznamy wszystkich.

Poza wypoczynkiem organizatorzy (Zbór przy ul. Puławskiej w Warszawie) zorganizowali nam spotkania z pastorami, którzy mówili m.in. o codziennym życiu w społeczności z Bogiem, uczyliśmy się wspólnie śpiewać

piękną pieśń oraz spędzaliśmy czas na rozmowach i modlitwie.

Dni upływały szybko. Na początku było słonecznie, więc wszyscy korzystaliśmy ze słońca i wody. Kiedy pogoda się pogorszyła, organizatorzy zorganizowali nam dodatkowe atrakcje: spacer statkiem po jeziorze Drwęckim, wyjazd do Buczyńca, gdzie m.in. zwiedzamy suchą pochylnię na Kanale Elblądzkim (chyba jedyna na świecie). Poza tym niektóre popołudnia i wieczory urozmaicone były zabawami, grami, konkursami, które wspólnie organizowali Oliver Sinton i Marek Kobus. Dzieci również były zadowolone ze spotkań z Dorotą i Jolą. Wszyscy z dużym zainteresowaniem słuchaliśmy kazań Boba i Kazika, po których w kawiarence prowadziliśmy "nocne Polaków rozmowy".

Wspominamy jeszcze posiłki, zbyt ważny element pobytu, aby o nich nie napisać. Wszyscy spotykaliśmy się w dużej stołówce i zjadaliśmy smaczne i pięknie podane śniadania, obiady, kolacje. Pod koniec pobytu niektórzy "zdobyli" nadwagę, ale nie sposób było wyrzec się tych przyjemności.

Czas szybko mijał i nadszedł czwartek, 29 lipca 1993 r. Był to dzień wyjazdu naszych gości ze Szkocji oraz

Dawida. Spotkaliśmy się na pożegnalnym wieczorze. Wszyscy byliśmy przebrani, a nasz strój musiał być strojem zaczynającym się na literę "p" np. :pletwonurek, policjant, poborca podatkowy, para młoda, piosenkarka, partytura itp. Potem zrobiliśmy wspólną fotografię a następnie była kolacja, nagrody za najoryginalniejsze przebranie i pożegnanie gości. Atmosfera życzliwości, przyjaźni i akceptacji towarzyszyła naszym spotkaniom. Żałoby było myśleć o wyjeździe.

Piękna pogoda w piątek była wspólnym prezentem pożegnalnym. Cały dzień spędziliśmy nad jeziorem, a w sobotę przed południem musieliśmy wracać do domu.

My, osoby spisujące wrażenia z obozu, nie należymy do Kościoła, jesteśmy jego sympatykami, ale bardzo cieszymy się z pobytu w Ostródzie. Podczas spotkań w kaplicy byliśmy uczestnikami autentycznych spotkań z Panem Jezusem. Kazania i modlitwy płynące z serca, ogromnie nas poruszały, to było prawdziwe Słowo Boże: prosta treść Bożego przekazu, bez usztywniających i oddalających od Boga rytuałów. Przekazywane słowa poruszyły nie tylko nas, ale również innych uczestników. Na zakończenie obozu przeprowadzono ankietę wśród uczestników. Spotkania w kaplicy zdecydowanie zwyciężyły. Kąpiele w jeziorze, wycieczki i inne atrakcje - zajęły dalsze miejsca. Poza tym podobał się nam humor Boba i Olivera. Dla nas wielką atrakcją było spanie w dużych wojskowych namiotach (każda rodzina miała namiot do swojej dyspozycji).

Uważamy, że wyjeżdżamy lepsi duchowo, wypoczęci i bardzo zadowoleni, myśląc o tym, aby w przyszłym roku ponownie przyjechać. Zatem, do zobaczenia.

Małgosia i Jola z rodzinami

